Nr 39. Kraków, 24 Września 1892. Rok II.

«KRAKUS» wychodzi w każdy Piątek wieczorem.

Administracya w księgarni «Spółki wydawniczej polskiej.»

Redakcya ul. Pijarska Nr. 5.

KRAKUS

Prenumerata wynosi:

w Krakowie
rocznie . . 2 złr. 60 c.
półrocznie 1 » 30 »
kwartalnie — 65 »

z przesyłką pocztową
rocznie . . 3 złr. — c.
półrocznie 1 » 50 »
kwartalnie — 75 »

pismo poświęcone sprawom politycznym i społecznym,

oraz nauce, rozrywce umysłowej i szerzeniu wiadomości pożytecznych.

SPRAWOZDANIE
Zarządu głównego Towarzystwa Kółek rolniczych

z lustracyi gospodarskiej przeprowadzonej w 17 gminach w roku 1891.

(Ciąg dalszy).

Jozefów ma gruta niskie, nieprzepuszczalne piasku bardzo mało. Łąki obszerne lecz mokre, gdyż zalewa je woda płynąca zwłaszcza z wiosną z pobliskich lasów, pastwisk zaś gromadzkich jest około 130 morgów. Konie zwykłe wiejskie, trzoda zaś chlewna i bydło już cośkolwiek poprawne.

Na zebranie przybyło 20 gospodarzy, z którymi mówił p. lustrator o gnojach, mączce kostnej, wapnowaniu gruntów, o łąkach i ich poprawie, gdyż są one tutaj mokre i kwaśne. Dla osuszenia tych ostatnich i w ogóle całej okolicy, kopią tu obecnie kanał, który ma być za dwa lata skończony, z tego też powodu mówił p. lustrator, co należy czynić dla osuszenia, aby utworzyć dobre łąki. Ponieważ zaś część pastwisk *Józefowa* pokryta jest kępami, wskazywał zatem p. lustrator, co należy przedsiębrać dla ich zrównania i polepszenia, a w końcu zachęcał do uprawy łubinu, którego tu prawie nie znają i do zakładania lucerników.

Jaślany. Na posiedzeniu wobec 30 gospodarzy mówił p. lustrator o gnojach i urządzaniu gnojowisk, o orce w wąskie i szerokie zagony, o poprawie łąk i pastwisk.

Grunta tu lepsze jak w sąsiednim *Józefowie*, pastwisko średnie, łąki zaś dość dobre, inwentarz taki sam jak i w *Józefowie*.

W *Wadowicach górnych* i w *Hohenbach* pouczał p. lustrator o należytem użyciu mączki kostnej, którą gospodarze zwłaszcza wadowiccy w znacznych ilościach sprowadzają, tudzież o innych nawozach naturalnych i sztucznych, nadto zaś w *Wadowicach* o roślinach pastewnych, poplonach i gipsowaniu koniczyny.

Tuszów narodowy. Grunta przeważnie lekkie, średnia własność wynosi 8—10 morgów. Łąki liche, a i tych bardzo mało, po największej części orzą je. Pastwiska nie oddzielone od innych wsi sąsiednich, niskie i tem lichsze, że obok koni i bydła pasie się na nich trzoda chlewna i około 4.000 sztuk gęsi. Sadów niema. Łubin na nawóz już po trosze uprawiają. W wielkiej ilości bywają na targach poszukiwane i dobrze płacone. Konie i bydło w lichym gatunku, trzody chlewnej tuczą dużo na sprzedaż i do własnego użytku.

Na posiedzeniu, na które przybyło 20 gospodarzy, mówił p. lustrator o nawozach, poprawie łąk i o pastwiskach, gdyż obecni członkowie skarżyli się na złe następstwa, wynikające z niewłaściwego użycia pastwisk, a mianowicie pasanie na nich razem z bydłem gęsi i trzody chlewnej, poczem zwiedzono 8 gospodarstw.

W *Grochowem* grunta mało żyzne, piaszczyste, nieprzepuszczalne, to też na zebraniu mówiono o nawozach, o urządzaniu gnojowisk na gruntach piaszczystych, użyciu mączki kostnej na ziemie lekkie, o łubinie i użyciu jego do użyźnienia roli w połączeniu z kośćmi. Łąk prawie niema, pastwisk 285 morgów przeważni lichych, z tych samych powodów, co w *Tuszowie narodowym*, wykazywał p. lustrator niewłaściwość paszenia razem z bydłem gęsi i trzody chlewnej, o co trwają w gminie ustawiczne spory, gdyż lepsi i rozumniejsi gospodarze chcą temu zapobiedz, inni zaś, którym chów gęsi przynosi znaczne korzyści, nie chcą się zgodzić na jakąkolwiek zmianę w dotychczasowym systemie. Sadów niema, pszczół zaś jest w gminie przeszło 60 pni. Bydło i konie liche, niektórzy gospodarze chcieliby zaprowadzić rasę poprawniejszą, w braku jednak dobrych pastwisk nie mogą tego uskutecznić.

W *Gawluszowicach* spostrzegł p. lustrator lichy inwentarz, zachęcał zatem do poprawy i staranniejszej hodowli tegoż. Grunta tu podobnie jak w *Grochowem*, mało żyzne, piaszczyste, mówiono przeto o nawozach, poprawnych gnojowiskach, mączce kostnej i innych środkach, służących do użyźniania ziemi.

W *Złotnikach* i *Rzędzianowicach* mówił p. lustrator o nawozach naturalnych i sztucznych i o roślinach

pastewnych, poczem zwiedzano kilka gospodarstw, a p. lustrator dostrzegłszy w nich błędy, wytykał je i podawał środki poprawy, które małem kosztem uskutecznić się dadzą.

W *Woli mieleckiej* i *Czajkowej* prosili zebrani gospodarze o objaśnienia co do użycia mączki kostnej, którą chcieliby w większych ilościach sprowadzać, mówił zatem p. lustrator o kościach jako nawozie, jakoteż o nawozach stajennych i należytem obchodzeniu się z nimi na gnojowisku i w polu, zaznaczając przytem, że żaden nawóz sztuczny nie zastąpi nawozu stajennego, który jest najlepszym środkiem użyźnienia każdego gatunku gleby. Oprócz tego w Czajkowej, gdzie łąki są liche, podawał p. lustrator sposoby ich poprawy przez kompostowanie i zasiew lepszych gatunków traw.

Padew narodowa. Grunta tu przeważnie piaszczyste, mało urodajne, mówił zatem p. lustrator o użyźnianiu ich, dla braku nawozu stajennego, kośćmi w połączeniu z łubinem, którego tu wiele uprawiają. Dostrzegł też p. lustrator, że lubo gospodarze umieją ocenić i znają ważność nawozu w gospodarstwie rolnem, to jednak źle się z nim obchodzą i pouczał jak zakładać i urządzać gnojownie, jak pomnażać i ulepszać nawóz. Łąki tu niezłe, pastwiska za to liche, zachęcał zatem p. lustrator do ich poprawy. Średnia własność ziemi wynosi 5—8 morgów. Bydło i konie w ogóle mało poprawne, trzody chlewnej trzymają mało i biją takową przeważnie na własny użytek.

Przybyły. Na zebraniu wobec 15 gospodarzy mówił p. lustrator o poprawnem urządzaniu gnojowisk, o łubinie na ziarno i pognój, o polepszeniu lichych łąk i uprawie pastewnych poplonów.

W *Skrzyszowie* (powiat tarnowski) zebrało się 32 gospodarzy, członków Kółka rolniczego. P. lustrator zachęcał ich do uprawy łubinu, którego tu dotychczas nie zaprowadzono, chociaż byłby on zbawiennem użyźnieniem na grunta piaszczyste, stanowiące połowę Skrzyszowa, mówił on o użyźnianiu piasków za pomocą gnojów miejskich z pobliskiego Tarnowa i kompostu z torfu polewanego odchodami ludzkiemi, w końcu o mączce kostnej. Ponieważ łąki są tu mokre, podawał przeto p. lustrator sposoby ich osuszenia za pomocą drenów z pęków gałęzi i rowów otwartych, oraz sposoby polepszenia przez kompostowanie i posiew lepszych gatunków traw pastewnych, wreszcie mówił o uprawie białej koniczyny na piaskach tam, gdzie się już czerwona nie udaje, i o sposobie, w jaki się przechodzi z zagonów wąskich jak tu 4 i 6-skibowych do uprawy w składy szersze, konieczne dla piasków.

Szynwald. Grunta gliniaste, nieprzepuszczalne, położenie zaś całej wsi górzyste. Łąki pomiędzy górami niezłe, prócz tego uprawiają powszechnie koniczynę, pastwisk wspólnych niema; średnia własność wynosi 8—10 morgów. Konie już rasy poprawniejszej, bydło zaś jeszcze zwykłe wiejskie. Chowają dużo gęsi, królików i poprawnej trzody chlewnej, gdyż posiadają własnego knura lepszej rasy. Kości na nawóz powszechnie używają i sieją dużo lnu. Na zebraniu 22 gospodarzy mówił p. lustrator o orce w szersze zagony, o spulchnieniu roli pod orkę na zimę, o użyźnianiu roli na-

Człowiek sądzi — a Bóg rządzi.

Opowiadanie historyczne z końca XVII w.

(Przez Sta.)

(Ciąg dalszy).

Handzia, córka pani starościny, była to panienka niewiele nad dwadzieścia lat mająca, wysoka, szczupła, z pięknemi, niebieskiemi oczyma, w których się malowały jakby smutek i rozmarzenie. W tej chwili spoglądając za biegającą po izbie matką, powolnym ruchem ręki odrzucała co chwila złote loki obficie spadające na szyję i ramiona.

Naraz pani Dorota stanęła przed córką i wpatrując się w nią bacznie, zawołała:

— Cóż ty na to Handziu? Toć ten przybłęda zabierze wszystko!

— No, przecież znowu nie wszystko, bo tylko te dobra na Urainie, które i tak nic nie przynoszą. Wszystkie kosztowności, srebra, gotowe pieniądze, których pono jest pełna skrzynia i dobra na Wołyniu bierze Ksenia; a po śmierci waszej matko dobra międzyborskie też ona odziedziczy.

— Tak. Kseni zapisał pan Silnicki prawie cały majątek, ale Ksenię wraz z nim Mirskiemu; wszakże jak skończy lat siedmnaście ma iść za niego; tym więc sposobem ten śliczny rycerz zagarnie wszystko.

— Toć to przecie bogactwa pana starosty — zawołała Handzia — a Ksenia u niego jedynaczką. I tak dość na mnie łaskaw, że mi zapisał na Międzyborzu kilka tysięcy; a w razie śmierci Kseni postanowił mnie dziedziczką całego majątku oprócz dóbr wołyńskich.

— Tak, a juści, to wielka łaska! — rozśmiała się pani Dorota. Po śmierci Kseni, młodszej od ciebie i zdrowej jak rzepa! Ha! dobrze i tak — tu oczy starościny zabłysły złowrogo — sam, jakby tego chciał... Możebym była odstąpiła od.... od mego zamiaru, ale kiedy ciebie zbył kilku tysiącami....

— Od jakiego zamiaru? — przerwała niespokojnie Handzia.

— Tyś moja córka i całe moje szczęście, ale czasami wydaje mi się, jakbyś w duszy była matce prze-

wozami słomiastemi, o poprawie łąk przez osuszanie, bronowanie, nawożenie kompostem i posiew lepszych gatunków traw, wreszcie o użyźnianiu łąk superfosfatem.

W *Porębie radlnej* grunta gliniaste, przepuszczalne, w ogóle dobre; łąk mało. Bydło zwyczajne, konie natomiast już poprawniejsze.

Na zebraniu zwracał p. lustrator uwagę gospodarzy na złe urządzenie gnojowisk, na nieodpowiednią orkę w 4 skiby, tudzież na poprawę bydła i polepszenie łąk.

Janowice. Grunta są tu górzyste, mniej lub więcej gliniaste, w połowie swego obszaru nieprzepuszczalne. Przeciętnie posiadają gospodarze po 4 morgi ziemi; młodsi starają się o udoskonalenie swego gospodarstwa, ztąd też postęp u nich widoczny. Rolę orzą już w 10 i 12-skibowe składy, podczas gdy starsi trzymają się jeszcze wadliwej orki w 4-skibowe zagony. W ogóle uprawiają dużo koniczyny i buraków pastewnych, wielu zaś kukurudzę, koński ząb, a nawet lucernę. Konie zwykłe, zaczynają już jednak stanowić klacze z ogierami rządowemi; bydło i trzoda chlewna poprawne.

Wobec 25 gospodarzy, przybyłych na zebranie, mówiono o mączce kostnej, o żużlach Thomasa, których już tu używają, o kainicie, którego pragnęli spróbować, o nawozach stajennych i ludzkich, o orce w wąskie i szerokie zagony, o ściółce leśnej i ziemnej i o zbytecznym podziale i gruntów. Zwiedzono następnie kilka gospodarstw, przyczem gospodarze chętnie zasięgali rady p. lustratora i prosili o wytknięcie błędów.

Dostrzegł tu p. lustrator zwyczaj godny naśladowania: oto starsi chłopcy, po największej części chodzący do szkoły, kupują sobie na wiosnę za pieniądze zarobione lub uskładane po małem jagnięciu, a po wypaszeniu przez lato, sprzedają w jesieni z korzyścią dla siebie. W ten sposób uczą się od młodego wieku oszczędności i nabierają zamiłowania do gospodarstwa i starannego chowu zwierząt.

Siemiechów, *Brzozowa* (powiat tarnowski), *Żarnowice* (powiat krośnieński). W trzech tych miejscowościach mówił p. lustrator o środkach poprawy rolnictwa w ogólności, o różnych stosunkach gospodarskich miejscowych, wreszcie o celu Kółek rolniczych i ich użyteczności. *(Dok. nast.)*

Z Sejmu.

Przez cały ubiegły tydzień Sejm nie odbywał posiedzeń, tylko obradowały komisye, a szczególnie komisya budżetowa, która cały budżet uchwaliła.

Posiedzenia sejmowe zaczęły się na nowo od środy i pójdą już dalej codziennie aż do 27-go września, gdyż na 1-go października zwołane są Delegacye wspólne do Pesztu.

Z dalszych prac Wydziału krajowego przedłożonych Sejmowi zasługują na uwagę: Sprawozdanie Wydziału krajowego o regulacyi rzek. Z tego sprawozdania dowiadujemy się, że zamierzona jest regulacya Bugu, regulacya rzeki Złotej Lipy w powiatach brzeżańskim

---

ciwną. Mogęż ja tobie zawierzyć? — pytała pani Dorota, patrząc przenikliwie na córkę, lecz spostrzegłszy niepokój na jej twarzy, dodała prędko — pytasz się od jakiego zamiaru, oto jak powiększyć twój majątek i.... — tu ucięła nagle, bo drzwi się otwarły i młode, śliczne dziewczątko wbiegło do pokoju; była to Ksenia, jedynaczka starosty.

— Czy uważałyście, kochana matko i ty Handziu — zaczęła starościanka, wpatrując się w twarz kobiet ognistemi, czarnemi oczyma — jak ojciec dziś dziwnie wygląda? I tak jakby się żegnał z nami. Ach! ja się tak boję....

— Czegóż się masz obawiać — przerwała macocha — ani panu staroście, ani tobie nic sie stanie. Takiej bogatej dziedziczce jak ty zawsze będzie dobrze.

— Pan starosta, widzisz, był wzruszony — perswadowała Handzia — i ucieszony z przybycia pana Mirskiego; jutro ojciec będzie taki zdrów jak zawsze, zobaczysz.

— Dałby to Bóg! Ale kiedy ojciec teraz zawsze nie bardzo zdrowy — mówiła w zamyśleniu Ksenia, a po chwili spytała już weselej — a gdzie się to Jerynka obraca? Nigdzie jej nie mogę znaleźć, a miała mi pomódz ptastwo moje przenieść w nowe klatki.

— A gdzieżby ona była jak nie u Maksyma! — zawołała pani Dorota. — Ciągle ma jakieś konszachty z tym dziadem, aż mi nieraz dziwno. I gdyby nie pan starosta chciał ją tu mieć koniecznie, że to z twoją matką, Kseniu, przyszła, to jabym była dawno wyprawiła ze dworu tę pochlebnicę.

Starościanka nic nie mówiąc opuściła szybko pokój i udała się w tę stronę zamku, gdzie służba miała swoje mieszkanie. Ksenia wiedziała zdawna, że macocha nie lubi jej piastunki, wdowy Jeryny, i że wszelka obrona wywołuje tylko większy gniew pani Doroty, więc milczała, wynagradzając tylko poczciwej słudze niechęć starościny coraz większem przywiązaniem.

Podczas gdy starościanka szukała Jeryny, ta ze zasępioną twarzą siedziała rzeczywiście w izbie starego Maksyma i mówiła:

— Coś niedobrego się święci na zamku: pan starosta oznajmił dziś swoją ostatnią wolę, mnie i wam Maksymie, po kilka razy, kazał strzedz swej jedynaczki, choć opiekunem naznaczył pana Błockiego, aż do

i podhajeckim, osuszenie bagien łańcuckich, jarosławskich, regulacya dzikiego potoku Michałów w powiecie nowotarskim i potoku Niszkowka w powiecie nowosądeckim.

Ponowił także Wydział krajowy swoje sprawozdanie o ulgach legalizacyjnych, o czem przeszłego roku już pisaliśmy obszerniej.

Również będą tego roku przedłożone Sejmowi wnioski o utworzenie funduszu pożyczkowego na budowę szkół w gminach wiejskich, stosownie do wniosku posła Merunowicza postawionego w ubiegłej sesyi sejmowej. Rada szkolna bowiem zdodziła się, aby fundusz zarodowy szkół ludowych był użyty na pożyczki dla gmin chcących budować nowe szkoły. O sprawie tej napiszemy później obszernie.

Korespondencye „Krakusa".

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

Wielebny Księże Redaktorze!

Oto nie mogę wytrzymać, aby wam nie napisać Wielebny Księże Redaktorze., że mi się okrutnie podobała ta nowa ta nowa pogawędka p. Antoniego. Bo to jak ją człek przeczytał, tak zaraz jakoś swobodnie, odsapnął i jakaś otucha wstąpiła mi w serce, że to my chłopy nie jesteśmy już od macochy i jeszcze coś potrafimy zrobić na świecie.

Dawniej zawsze na nas krzyczeli i zgóry nam gadali: tyś chłop, to znaczy tyś osioł, głupiec, tyś chłop, to nie rozumiesz tego, tyś chłop, to nie potrafisz tego zrobić co żyd. Ta i zahukali nas chłopów, a myśmy się skurczyli we dwoje i w pokorze powiedzieliśmy sobie: ha, może być, żeśmy głuptaki i już nic nie potrafimy więcej, jeno walić cepem, aż dudni w stodole. Tymczasem chwycił się jeden i drugi do handlu i do szpekulacyi i ładny zarobił grosik. Pokazało się więc dokumentnie, że i my chłopi coś potrafimy uboczny zarobić i nie potrzebujemy posługiwać się wszędzie żydami.

Służył ja we wojsku po różnych krajach, to muszę potwierdzić, że inne nacye obejdą się bez żyda aż miło. Tak i my możemy obejść się bez nich. Chłopi w Bóbrce wzięli karczmę na siebie i sprzedają wódkę sami aż miło. A dalipan, aż warto się napić takiej wódki, którą chłop sprzedaje, bo nie pali cię po gardle, nie drze po piersiach. Chłop daje wódkę czystą, więc zdrową, żyd zaś miesza wódkę z tytoniem, z wapnem, aby była mocniejsza, gdy ją rozpuści wodą.

W Krasiczynie handel prowadzą katolicy i umieją doskonale sprzedawać sól, kawę, cukier, kaszę, mąkę i t. d. Koło Tarnobrzega chłopi rzną mięso i sprzedają nawet przez pocztę, w Haczowie sprzedają masło robione ze słodkiej śmietany. A więc my chłopi potrafimy rozmaite rzeczy, bylebyśmy tylko *robić* i *myśleć* chcieli. Skoro zaś będziemy leżeli bezmyślnie na piecu, jak mówi p. Antoni, to trudno, wtedy nie zmądrzejemy, ani nie będziemy bogatsi. Wtedy smażone gołąbki nie zle-

---

dnia, kiedy pan pułkownik zaprowadzi do ołtarza naszą młodą panią.

— To i cóż znowu tak złego w tem, że nam pan starosta polecał swój skarb najdroższy? Alboż to nie wie, że oboje życie oddamy za naszą śliczną panienkę, sierotę.

— Ano, już to nic dobrego, że jegomość pan starosta szuka opiekunów, bo snać śmierć czuje. Ale jestci jeszcze jedna a gorsza rzecz, bo znowu, pewnie licho, przyniosło Zachara Iskrę.

— Co? ten tu jest znowu?

— A juści jest. A pamiętacie, ojcze Maksymie, że jak tu pierwszy raz przyszedł z jakiemś orędziem do pani starościny, to złodzieje wlamywali się do skarbca i gdyby nie wy, pewnieby się byli włamali i skarby unieśli; jak zaś drugi raz się zjawił, to zaraz Ksenia ciężko zaniemogła, żem ją ledwo odchuchała.

— Toć on tam temu nie był chyba winien; ale to prawda, że ten stary Zachar, jak puszczyk, wróży nieszczęście. Ano, raz przecie wyhukał wesele — dokończył stary sługa z uśmiechem.

— Zachar wesele? to dziw! Ale kiedyż to i czyje?

— Kiedy? No wtedy, gdy ciebie tu właśnie nie było, bo mieszkałaś z twoim ś. p. mężem w Matwiejówce. A czyje? Oto pani Boguszowej z panem starostą.

— Czy to prawda, ojcze Maksymie, że teraźniejsza pani starościna pochodzi z naszego wiejskiego stanu?

— A kto tam wie, z jakiego ona stanu pochodzi! Ludzie różnie prawili o tem, ale nikt, pono i sam pan starosta prawdy nie wie. Ja zaś słyszałem, jak sama opowiadała jegomości panu naszemu, że ojca swego nie pamięta wcale, a matkę mało co; że jako sierota poszła za biednego, polskiego szlachcica, pana Bogusza, który ją poślubił dla wielkiej urody, z jakiej słynęła.

— Patrzecie! to wszelako biedną była sierotą, a dziś? Miły Boże!

— Ano tak — prawił dalej Maksym — Pan Bóg różnie człeka wiedzie, a nic bez Bożej woli. Jegomość znał tego Bogusza, bo jako kawaler służył pod komendą pana starosty. Więc też kiedy po śmierci pierwszej pani starościny zjawiła się u nas pani Boguszowa, jako uboga, opuszczona wdowa, z dzieckiem przy boku, tak pan nasz, że to miał zawsze serce czułe na niedolę ludzką, dał schronienie nieszczęśliwej kobiecie w swym zamku.

cą same do gąbki, ale wlatywać nam będą do gąbki brudne muchy, gołąbki zaś wyłapywać będą żydzi, którzy myślą nad tem, gdzieby to grosz zarobić.

Ojczysty zagon, który orzemy, dobra to rzecz, ale widzimy, że mało go mamy i już nie wystarcza on na życie. Więc bieda dobiera się nam aż do kości. Dlatego pomagać sobie musimy jakąś szpekulacyą, handlem i przemysłem, aby żyć na świecie. Rzucajmyż się do karczem, do sklepików, do przedsiębiorstw, do dostaw przy drogach, budowach, kolejach, w ogóle do zarobku *uczciwego*, który nam zysk przyniesie. A nie zakładajmy rąk i nie mówmy, że to żyd potrafi. I my wszystko potrafimy, bylebyśmy tylko chcieli. Polecam was Bogu. *Walenty Sikora.*

Spełnione życzenia.

W roku 1690 w Krakowie, po skończonym odpuście u Ojców Reformatów, zgromadziło się w refektarzu klasztoru wiele znakomitych panów. Byli to sami przyjaciele i dobrodzieje klasztoru, których zakonnicy zaprosili na tak zwany obiad odpustowy. Pomiędzy innymi gośćmi znajdował się także Starosta Łętowski, mąż wielce zasłużony a przytem bardzo uczciwy i miłosierny dla ubogich, osobliwie dla biednych studentów, co garnęli się do książki, choć im bieda dokuczała.

W owych czasach było w Krakowie bardzo dużo ubogiej młodzieży, która do szkół uczęszczała, a żywiła się po klasztorach i domach zamożnych i bogatych, dobroczynnych ludzi. Tacy biedni studenci nazywali się żakami, a każdego z nich łatwo było poznać nawet na ulicy, gdyż nosili ze sobą garnuszki gliniane i łyżki drewniane za pasem. Starosta Łętowski wiedział dobrze, iż ze stołu Ojców Reformatów żywiło się codzień wielu takich ubogich studentów, więc kiedy już obiad w refektarzu się kończył, a żaków nie było widać, zapytał obok siedzącego księdza z pewnym rodzajem wyrzutu:

— Jakto, księże dobrodzieju, to podczas odpustu nie dajecie obiadu biednym studentom?

— I owszem — odrzekł zakonnik — czy piątek czy świątek, zawsze się z nimi czem możemy dzielimy. Oto porcye dla nich — mówił dalej, wskazując na miseczki pełne jadła, stojące na uboczu.

Wtem drzwi się od refektarza otworzyły i nieśmiało weszło kilku młodzieńców, ubogo ale chędogo ubranych, z książkami pod pachą, z garnuszkami i łyżkami.

Ksiądz, co siedział przy Staroście Łętowskim, skinął na jednego z żaków, aby się przybliżył. Był to już po latach dwudziestu, miłej powierzchowności młodzieniec. Wpadł też zaraz panu staroście w oko, zwłaszcza, że go ksiądz pochwalił, iż się dobrze uczy i godzien jest pomocy, jakiej mu klasztor udziela.

Podczas gdy ksiądz rozmawiał ze starostą, młodzian zgarnął z miseczki do swego garnuszka zostawione dla niego potrawy, a pocałowawszy księdza w rękę i skłoniwszy się, gdy zabierał się ku wyjściu, starosta obrócił się ku niemu i zapytał:

— I zaraz panią została nad wszystkiem?

— Zaraz nie; ale ani my słudzy, ani pewnie sam jegomość, nie wiedzieliśmy, kiedy i jak się to stało, dość że wdowa tak troskliwie opiekowała się Ksenią i chorującym już wtedy panem starostą, tak mądrze a dobrze rządziła wszystkimi i wszystkiem, że po dwóch latach już się bez Boguszowej obyć nie mogło.

— I wtedy jegomość ożenił się z wdową?

— Gdzie tam! Pewnie mu to ani w myśli powstało! Powiadają ludzie, że „gdzie djabeł nie może, tam babę poszle", ale tą razą może mu bab brakło, to już dziada przysłał. Ni ztąd, ni zowąd zjawił się u nas Zachar Iskra. Pani Boguszowa mówiła, że to stary sługa, czy przyjaciel jej matki. Dziad miał z wdową długą rozmowę, po której stała się Boguszowa tak posępną i smutną jak noc październikowa. Musiał tam nasz dobry pan zagadnąć wdowę o on smutek, bo się jegomości rzuciła do nóg i z płaczem prawiła, że iść musi w świat na nędzę i niedolę, bo ludzie szarpią jej honor i dobrą sławę.

— O rety! I była to prawda? Przecie mówiono, że w zamku pana Silnickiego to jak w klasztorze.

— Jać tam nic nie słyszałem przeciw pani Boguszowej; a i pan starosta aż się za głowę ułapił i radził, żeby to na ludzkie gadanie nie zważać, kiedy sumienie czyste. Ale wdowa się uparła jak kozioł i gwałtem wybierała się w drogę.

— No i czemu nie poszła? Było ją puścić u licha!

— Ano, było! Ale pan starosta, zwyczajnie miękkiego serca, zawołał Zachara i długo z nim rozmawiał. Co tam sobie powiedzieli, nie wiem, ale po owej rozmowie dziad znikł, a pani Boguszowa została starościną.

— Już snać było jej takie szczęście i przeznaczenie.

— Bo ja wiem! Na mój rozum, tom sobie tak myślał, że pan starosta zląkł się opuszczenia, bo już wtedy chodzić nie mógł, a wdowa umiała dogodzić jak nikt na świecie; ba, ba, przecie to ja stary, com był pierwszy u jegomości i jakby brat nie sługa, poszedłem na bok. A pewnie też panu chodziło o dziecko, o Ksenię, bo to bywało Boguszyna na rękach ciągle panienkę nosi; a i majętnością umiała wdowa rządzić, a przy-

— Hej! młodzieńcze, panie kochany, a jakie to waści miano i zkąd pochodzisz?

Żak zarumienił się, ale odpowiedział przytomnie:

— Do usług starosty, jestem Felicyan Szaniawski, a pochodzę z ziemi Łukowkiej, ze wsi Szaniaw. Rodzice moi są biedni i nie mogą łożyć na moje utrzymanie, bo w domu jeszcze sześcioro rodzeństwa, a ja pragnę się uczyć i zostać księdzem, dlatego i obyczajem żaków ich życiem żywot swój prowadzę.

Starosta spojrzał na młodzieńca ze współczuciem i rzekł:

— Dobrze, moje dziecko, że się uczysz pilnie, bo przez naukę człek do wszystkiego dochodzi, nawet do biskupiej infuły, której ci serdecznie życzę.

— Ho, ho! — odezwał się przeor siedzący przy staroście — coś z życzeniami za wysoko poszliście....

— Ha! jak życzyć to życzyć, mości przeorze dobrodzieju, w życzeniu przesada nie wadzi, a na zadatek przyszłych sukcesów, ot masz na książki dukata, którego mi oddasz z procentem, jak się dorobisz.

Młodemu Szaniawskiemu aż oczy się otworzyły na widok tak szczodrego podarunku. Wielu mu rzeczy potrzeba było, ale najbardziej książek; podziękował też za ofiarę serdecznie i rozpromieniony radością wybiegł z refektarza, zabierając z sobą garnuszek napełniony dobrze jadłem.

Upłynęło od tego czasu lat niemało. Z wiekiem wszystko się zmienia, więc i starosta Łętowski, niegdyś w sile wieku, postarzał się i pochylił ku ziemi. Obok starości przygniatało go obecnie i ubóstwo, albowiem wskutek wojen i różnych nieszczęść stracił prawie cały swój majątek i zmuszony był osiąść w ubogim domku na przedmieściu krakowskiem.

Pewnego razu siedział smutny w ganeczku swego mieszkania, pogrążony w zadumie. Wtem staje przed nim posłaniec od biskupa i pyta:

— Czy tu mieszka starosta Łętowski?

— Tu — odpowiedział staruszek — ja nim jestem.

— Ksiądz Biskup zaprasza waszmość jutro na obiad — rzekł przybyły.

— Mnie? — z zadziwieniem zapytał sędziwy starosta, — Ale to chyba jaka omyłka, mnie tu prawie dziś nikt nie zna, zaproszenie więc takie zaszczytne nie mnie pewnie tyczy.

— Nie mylę się — odrzekł posłaniec — zaproszenie tyczy się waszej miłości, panie starosto.

Gdy się posłaniec oddalił, rozmyślał starosta długo nad słowami owego zaproszenia, ale nie mógł sobie żadnem znaczeniem wytłómaczyć. Na drugi dzień ubrał się w co miał najlepszego i pospieszył do biskupiego pałacu o oznaczonej godzinie. Zastał tam już mnóstwo dostojnych gości, którzy go mile witali. Nakryto stół. Starzec podziwiał bogate naczynia ze złota i srebra, któremi stół był zastawiony; jedno go tylko bardzo rozciekawiło. Oto w pośrodku stołu stał garnuszek gliniany, stary i wyszczerbiony.

— Co ten garnuszek ma oznaczać i co się w nim znajduje? — pytał sam siebie w duchu starosta.... — gdy wtem drzwi się otwarły i wszedł do sali Biskup, otoczony najdostojniejszymi panami i dworem.

---

sparzać bogactw. Biedni niby sarkali, że do starosty przystęp teraz trudny, ale Boguszowa prawi:

— Jegomość chory, co wy ludzie chcecie? Małoż wam jeszcze daje?

— I tak została naszą panią, żoną jegomości, matką panience; ale żeby tak na mnie.... — tu przerwał Maksym i ręką niechętnie machnął.

— Ha! to widzicie, ojcze Maksymie — zaczęła Jeryna — co tam po takiem weselu, które bodaj komu na dobre wyjdzie.... Ja, ale bójcie się Boga, Maksymie, i zamilczcie, co wam tu powiem, ja kilka razy widziałam, jak pani starościna, skoro myśli, że na nią nikt nie zważa, tak jakoś strasznie spoziera na pana starostę, a jeszcze bardziej na naszą złotą Ksenię, że aż cierpki po człowieku przejdą.

Maksym pokiwał smutnie głową i szepnął, oglądając się ostrożnie dokała:

— Mnie się nieraz tak samo widziało; owe jakieś spojrzenia niedobre pani Doroty kłuły mnie jak dzidy i miałem ochotę, jakie słówko rzec jegomości, alem sobie myślał — ot roi ci się stary. — A tu oto kto wie i zgadnie, co u drugiego na dnie serca siedzi. Ha! pilnować i strzedz nam trzeba Kseni jak oka w głowie, to i Bóg dopomoże.

Chciał jeszcze coś dodać stary, poczciwy sługa, ale wtem drzwi skrzypnęły i ciemna, o złotym połysku główka wsunęła się do pokoju, a wdzięczny jak dzwonek głosik zapytał:

— A jest tu moja Jerynka?

— Jestem, jestem, panienko, kochanie — zawołała piastunka i pospieszyła do Kseni.

Wieczór też już był późny, wszyscy mieszkańcy zamku udawali się na spoczynek i niebawem światła w oknach poczęły gasnąć jedno za drugiem. Najdłużej świeciło się w komnacie pani Doroty, ale w końcu i tu okno pociemniało, tylko w bocznem skrzydle zamku, gdzie była izdebka starego Maksyma, całą noc migotała paląca się świeca.

Rozmowa z Jeryną i jakaś nieznana dotąd trwoga spędzały sen z powiek starca. Zdawało mu się, że jakieś groźne niebezpieczeństwo zawisło nad starym zamkiem, że pan jego ukochany i młodziutka pani potrzebują ratunku i wzywają pomocy Maksyma.

Kilka razy już się zbierał, aby pójść do sypialnej

Zbliżył się najpierw do starosty Łętowskiego, ujął go za rękę i najserdeczniej uścisкał.

Starosta oniemiał z zadziwienia, spoglądając na poważnego dygnitarza kościelnego.

— Nie poznajesz mnie, mości starosto? — zapytał. — Nic dziwnego, bo to dawno już, jakeśmy się widzieli. Jestem Felicyan Szaniawski, niegdyś żak, który byłem z tym oto glinianym, na stole stojącym garnuszkiem, podczas obiadu w odpust u Ojców Reformatów, a waszmość, mości starosto, dałeś mi wtenczas dukata. Dukat ten bardzo mi się przydał, a przyrzekłem go oddać z procentem; otóż nadszedł czas spełnienia tego obowiązku, zwłaszcza że choć w żarcie życzenie wasze wypowiedziane, abym został biskupem, spełniło się, bo i jestem biskupem. A teraz obrachujemy się z sobą, mości starosto.

Przy tych słowach klasnął Biskup w dłonie: wszedł dworzanin z papierami i oddał je panu Łętowskiemu. Był to kontrakt dożywotnej dzierżawy znacznego majątku pod niezmiernie korzystnymi warunkami, na starostę Łętowskiego, co zubożałego nietylko dźwignęło z upadku, ale nawet do zamożności doprowadziło.

Felicyan Szaniawski, najprzód Biskup kujawski, a w roku 1720 krakowski, podniósłszy dochody tego najbogatszego biskupstwa w Rzeczypospolitej, zebrał z niego tak wielkie skarby, iż wyłożywszy na fundacye kościołów, seminaryów, konwiktów i t. d. przeszło dwa miliony ówczesnych złotych, jeszcze znaczne sumy zostawił swoim krewnym i wsi trzydzieści kilka. Umarł w roku 1742, mając lat 72, i pochowany jest w Krakowie. *Franciszek Marzec.*

Wiadomości polityczne.

Stało się, cośmy w zeszłym numerze *Krakusa* przewidywali. W Śledzianowie dragoni rosyjscy zniszczyli doszczętnie majątek włościański. Niesprzątniętą jeszcze jarzynę spasły konie dragońskie; zebrane zboże zniszczono, bydło i drób wybito i kazano potem jeszcze karmić po dwóch żołnierzy z końmi w każdej chałupie włościańskiej. Nieszczęsnej wsi, doszczętnie zrujnowanej, grozi głód. Sąsiednie wioski zbierają składki i zwożą, co mogą, na wyżywienie polskich chłopów, męczenników za wiarę.

Niedość na tem. Gubernator rosyjski z Grodna nakazał prochem wysadzić zamknięty na nowo kościół śledzianowski w powietrze, aby i śladu po nim nie pozostało. Żołnierze założyli minę z prochu, który jednak wybuchnął w stronę odwrotną od kościoła, skutkiem czego wielu żołnierzy odniosło rany. Kościół pozostał nietknięty, użyto więc innych środków do zburzenia murów.

Próżna praca! Kościół katolicki, zbudowany na opoce, której nawet bramy piekielne nie przemogą. Car rosyjski z całą swą armią i prawosławnym narodem mogą wprawdzie burzyć mury świątyń katolickich, ale Kościołowi katolickiemu nie poradzą, bo Kościół ten.

---

komnaty starosty, lecz myśl, że mógłby zaniepokoić pana, wstrzymywała go za każdą razą. Skoro jednak gwiazdy nad ranem poczęły schodzić z nieba i blady świt posrebrzył drzewa ogrodu, Maksym poprawił na sobie ubranie, którego nie zdejmował wcale i poszedł do pokoju pana Silnickiego. Lecz któż opisze przerażenie i boleść poczciwego sługi, gdy starostę znalazł na łóżku bez duszy.

Na rozpaczliwy krzyk Maksyma zbiegło się wszystko, co żyło; probowano ratunku, ale ten był bezskuteczny, bo ciało już było zupełnie zimne.

I lekką widocznie miał śmierć pan Silnicki, gdyż leżał w łóżku z rękoma na krzyż założonemi, w których dzierżył krucyfiks, i z łagodnym uśmiechem na ustach, jak gdyby zasnął wśród słodkich marzeń.

Przed kilku dniami pojednał się z Bogiem, przyjąwszy Sakramenta św. wczoraj ujrzał i pożegnał swego przybranego syna, wyjawił swoją ostatnią wolę, która radością napełniła niejedno serce, zabezpieczył los ukochanej nad życie jedynaczce, wybrawszy i przeznaczywszy jej na męża zacnego młodzieńca, którego sam wychował, obmyślił wygodne, dostatnie utrzymanie swej drugiej żonie, dawszy jej w dożywocie dobra międzyborskie, na których nadto zabezpieczony był posag dla Handzi, a załatwiwszy się tak z obowiązkami i sprawami ziemskiemi, poszedł po nagrodę do Boga za swój poczciwy żywot.

Wszyscy poddani gorącemi łzami opłakiwali zgon dobrego pana, bo starosta był prawdziwym ojcem dla ludu; nietylko sam nie krzywdził nikogo, ale i urzędnikom surowo zakazał uciskać podwładnych. Okoliczni panowie szczerze żałowali uczynnego sąsiada i licznie zjechali się na pogrzeb, słudzy dworscy nie mogli się w płaczu utulić, płakali rzewnie mianowicie Jeryna i Maksym; Handzia często obcierała oczy i smutnie wzdychała, nawet pani Dorota była zasępiona, lecz rąk przez to nie opuszczała i troskliwie myślała o wszystkiem; młody pułkownik chodził jak struty i krył się ze łzami, które mu się gwałtem do oczu cisnęły, ale czemże były te wszystkie żale, smutki i łzy wobec boleści Kseni?

Młoda sierota, choć dziecko prawie, bo dopiero czternasty rok zaczęła, czuła jednak doskonale stratę. Ksenia miała dobre, tkliwe serduszko, spragnione przy-

to całe społeczeństwo katolickie z Namiestnikiem Chrystusa Pana na czele. Prześladowania katolikom nie zaszkodzą. Oczyszczą one tylko owczarnię Chrystusa z parszywych owiec a innym dodadzą nowej siły i ducha chrześcijańskiego. Nie darmo to mówiono o pierwszych wiekach chrześcijaństwa za czasów strasznych prześladowań, że krew męczenników to nasienie, z którego powstają liczni nowi chrześcijanie.

Car zanadto ufny w swą siłę zbyt lekkomyślnie zakłada miny prochu pod świątynie katolickie, bo miny te mogą i carski tron w powietrze wysadzić. Nie katolicy tego dokonają, bo religia katolicka jest religią miłości i prześladowcom za złe dobrem każe odpłacać, ale uczynić to mogą prawosławni Rosyanie, widząc takie przykłady przez rząd sam im dawane.

Śledzianowskim chłopom cześć! Oby im Bóg dodał mocy do zniesienia cierpliwie wszelkich prześladowań. Stracili dobra ziemskie, ale za to zapewnione mają dobra niebieskie, których już car nie zniszczy.

W Warszawie zapełnił rząd rosyjski w ostatnich czasach więzienia na nowo politycznymi więźniami. Polacy z pod zaboru rosyjskiego a nawet i austryackiego, których w Warszawie zaaresztowano, jęczą w lochach podziemnych. Naczelnik warszawskiej policyi jenerał Kleigels węszy teraz wszędzie polskie spiski, przygotowujące niby jakieś powstanie i zamachy na cara. Naturalnie, że oskarżenia te to wierutne fałsze, wymyślane jedynie przez rosyjskich urzędników, którzy wmawiają w cara, że Polacy ciągle się buntują. Jakie to te bunty bywają, dowiedzieliśmy się ze sprawy śledzianowskiej. Sędziom wydano nowy nakaz, aby przy przesłuchiwaniu uwięzionych nie używali mowy polskiej tylko wyłącznie rosyjskiej, nawet wtedy, gdy obwiniony nic a nic po rosyjsku nie rozumie. Carski sługa Klejgels twierdzi bowiem, że pod panowaniem cara niema ani jednego Polaka tylko rosyjscy poddani, a rosyjski poddany powinien mówić tylko po rosyjsku, inaczej jest nieposłusznym woli carskiej a więc buntownikiem.

Więcej Polacy znosili i przecierpieli a przecie nie zginęli, to też i prześladowania mogą nam dużo zaszkodzić, ale narodu naszego nie zniszczą. Wszakże to niedawno powiedział Ojciec święty Leon XIII: *Mówię wam, że nie zginiecie!*

NOWINY.

— **Cholera w Krakowie.** Groźna ta choroba pojawiła się już w naszem mieście. Wprawdzie nie mamy tu jeszcze epidemii, ale zaszło już kilka wypadków zasłabnięć i śmierci. Jego Eks. Pan Namiestnik przybył 20 b. m. umyślnie do Krakowa, aby się naocznie przekonać, czy zarządzono odpowiednie środki zaradcze. Najpierw pojawiła się cholera w Podgórzu, dokąd ją zawlókł jakiś żyd czy niemiec przybyły z Hamburga, a z Podgórza dostała się do Krakowa. Magistrat ogłosił środki zaradcze i zaczyna (się) brać energicznie do porządku. Na kolei zaś puszczają w świat tylko tych ludzi z Krakowa, którym obecny tam lekarz wyda poświadczenie, że poddali się rewizyi sanitarnej.

---

wiązania i pieszczot, więc straciwszy matkę bardzo wcześnie, całem swojem gorącem sercem przywiązała się do ojca, który dla niej był wszystkim. Garnęła się ona i do macochy i Handzi, lecz pierwsza mimo pozornej troskliwości o dziecko odstręczała je twardem i zimnem sercem, która mała dziewczynka przeczuwała; druga zaś, choć młoda i tkliwa, zbyt była powolna i cicha dla żywej, wesołej, ognistego usposobienia Kseni. Za to starego Maksyma, który ją uczył konno jeździć i bronią robić, i młodą wdowę Jerynę kochała starościanka jakby krewnych, a oni prawie na rękach nosili sierotę.

Teraz więc po śmierci i pogrzebie ojca, gdy niewypowiedziana boleść rozrywała serce Kseni, po całych dniach modliła się albo w kapliczce zamkowej albo na cmentarzu przy grobowcu rodziców; gwałtem trzeba ją było ztamtąd odrywać, a wtedy najchętniej przebywała w towarzystwie Maksyma i Jeryny.

Mirskiego nie znała starościanka prawie wcale, bo kiedy jeszcze wychowywał się w domu jej ojca, więcej był w mieście w szkołach niż na wsi, a Ksenia była małem dzieckiem; skoro zaś Stefan wyjechał za granicę, nie widziała go więcej. Wiedziała wprawdzie, że dziarski pułkownik to jej przyszły mąż z woli ojca, lecz to zamiast zbliżać, onieśmielało dziewczynkę tak, że prawie bała się pana Mirskiego.

Widział to młody rycerz i serce go bolało; prześliczne dziecko każdemu musiało przypaść do serca, więc i pułkownik nie mógł zostać obojętnym. Wspomniał nawet o swym smutku Maksymowi, ale doświadczony starzec umiał pocieszać młodzieńca:

— Toć to jeszcze na pół dziecko, panie pułkowniku — mówił — i ledwo żyje od żałości po stracie rodzica; lecz pobawno tu, nasza miłość, z nami, a obaczysz, że starościanka będzie ci życzliwą i pokocha.

Pan Mirski usłuchał Maksyma i nie spieszył z powrotem na Litwę. Pani Dorota była mu dość rada, Handzia rumieniła się, ile razy na nią spojrzał; Jeryna nie mogła nachwalić się swej złotej panienki, a Maksym prawił o dawnych wojennych wyprawach, na które towarzyszył ś. p. panom staroście i Bazylemu, sławiąc męstwo i odwagę starych rycerzy.

(C. d. n.)

— **Rzym.** Na 50-letni jubileusz Ojca św. czynią tu wielkie przygotowania. Główna uroczystość odbędzie się w lutym przyszłego roku, ale dla wielkiej liczby pielgrzymów, wybierających się do Rzymu, musiano ją rozłożyć na kilka miesięcy. I tak początek jubileuszowych obchodów wyznaczono już na październik.

Masoni włoscy oczekują tych uroczystości z pewną trwogą, jaką wzbudza nieczyste sumienie. Lękają się, że lud włoski widząc ze wszech stron świata spieszące zastępy wiernych, wzmocni się w wierze, miłości i przywiązaniu do Papieża.

Z tej przyczyny postanowili też od siebie wielki festyn wyprawić w kwietniu przyszłego roku, jako w 25 tą rocznicę dnia zaślubin królewskiej pary włoskiej. Ażeby jak najwięcej ludzi do Rzymu sprowadzić, ogłaszają, że każdy Włoch, co na ten obchód przyjedzie, darmo podróż koleją mieć będzie.

Gdyby masoni byli mogli, byliby się niezawodnie o to postarali, aby przeszkadzać pielgrzymkom. Zapobiegli jednak temu posłowie państw obcych, będący przy Ojcu św., zażądawszy od rządu włoskiego przyrzeczenia, że pielgrzymom nic złego się nie stanie.

Jakich środków chwytają się masoni w walce przeciw katolikom, to się pokazało w mieście Livorno. Król włoski miał tam przyjechać, aby być, kiedy pomnik dla ojca jego odsłonią. Arcybiskup z Livorno nie mógł wziąć udziału w tej uroczystości, więc wyjechał. Masoni przekupili kilku opryszków, aby arcybiskupa, gdy będzie wracał, zaczepili i znieważyli. Zamach ten się jednak nie udał, gdyż nawet przekupionym wagabundom zabrakło odwagi do wykonania napaści.

— **Fundacya imienia Łukasiewicza.** Przed 10 laty w r. 1882 umarł zacny obywatel p. Łukasiewicz, właściciel kopalni nafty w pocie jasielskim, prawdziwy opiekun ludu wiejskiego. Kilku znaczniejszych obywateli, chcąc uczcić zasługi zmarłego, postanowiło zebrać pieniądze na utworzenie fundacyi imienia Łukasiewicza. Z tej fundacyi mieli otrzymywać wójci, którzy prowadzą wzorowo gospodarkę gminną, nagrody pieniężne. Ze składek w r. 1882 zebrano 1600 zlr., a suma ta z procentami wynosi teraz 2.500 zlr. Jest to jeszcze za mało. Więc namiestnictwo pozwoliło tego roku zbierać dalsze składki. Jest to cel bardzo piękny i pożyteczny, dlatego szczególniej włościanie powinni pospieszyć z datkami, choćby po kilka centów, gdyż fundacya ma właśnie na celu dobro gmin i wzorowy ich zarząd.

— **Koło Gorlic** we wsi *Wołowce* wybuchła cholera, jak już urzędownie stwierdzono. Przywlokła ją jakaś kobieta przybyła z Hamburga. Z Namiestnictwa ze Lwowa pojechał tam komisarz z żandarmami, aby obcym wzbronić przystępu do gminy i zarządzić środki zaradcze. Tak więc ta straszna choroba weszła już do naszego kraju. Dałby Bóg, aby się nie rozszerzała bardziej.

— **Szczęśliwy dzień.** Jednym z rzadkich a szczęśliwych dni dla Krakowa, był czwartek 15-go września, gdyż w dniu tym nikogo nie pochowano na tutejszym cmentarzu rakowickim.

— **Zjazd Kółek rolniczych.** Otrzymujemy następującą wiadomość ze Lwowa: Z powodów od Zarządu głównego niezależnych, tegoroczne walne zgromadzenie Towarzystwa Kółek rolniczych odbędzie się dnia 5 i 6 października wedle ogłoszonego porządku dziennego nie w Krakowie, ale we Lwowie.

— **Siedmnaście dni pod ziemią.** Przeszło miesiąc temu, zawalił się jeden z szybów w kopalniach w Bilinie, w Czechach, i zasypał ośmiu robotników. Trzej z nich zdołali się jakoś zaraz uratować, dwóch wydobyto po 34-godzinnej pracy, a trzej zostali pod ziemią sami wśród obszernych przestrzeni, odcięci ze wszystkich stron od wyjścia. Roboty energicznie prowadzone, w celu ocalenia tych nieszczęśliwych, postępowały nadzwyczaj powoli, gdyż warstwa piasku i gliny, którą miano przekopać, była bardzo grubą, i dopiero po 17 dniach ukończono tę żmudną pracę. Uwieńczył ją skutek pomyślny, bo wszystkich trzech zasypanych robotników znaleziono jeszcze przy życiu. Przez całych 17 dni za jedyny pokarm służyła im woda, której tam mieli poddostatkiem, i powietrze. Z początku sami próbowali wyratować się i rękami odgarnęli 26 metrów piasku, ale wycieńczeni głodem i robotą, musieli dać za wygranę i polecić się zmiłowaniu Bożemu. Z głodu żuli kapczuki od tytoniu i cybuch od fajki. Przez cały czas żaden nie zmrużył oka. Dwóch zaczęło już wątpić w możliwość ocalenia. Trzeci najsilniejszy nie tracił nadziei i nie mogąc już chodzić, na czworokach czołgał się i przynosił towarzyszom wodę. Z osłabnienia nieraz przytem padał i kaleczył się. Pewnego wieczora, gdy jak zwykle poszedł po wodę, ujrzał nagle światło dostające się przez wykopany otwór i zaczął wołać o pomoc. Ludzie, którzy pracowali przy odkopywaniu zasypu, myśleli, że widzą ducha i chcieli już uciekać, ale zatrzymał ich nadzorca. W dwie godziny potem, wszyscy trzej robotnicy byli już uratowani i powitali swoich zbawców zwykłem pozdrowieniem górników: „Szczęść Boże.“ Odniesiono ich do mieszkań i otoczono opieką. Ocaleni górnicy spali tylko po trzy godziny, poczem obudzili się i zażądali ulubionych potraw i tytoniu. Lekarze pozwolili jednakże dawać tylko im łyżkami dobre wino, bulion, herbatę i koniak. Wszyscy trzej są wynędzniali, wyglądają jak szkielety i mówią z trudnością. Pomału jednak przychodzą do siebie i wyzdrowieją napewno. W Bilinie odprawiono na intencyę ich uratowania uroczyste nabożeństwo.

— **Węgry.** Ewangelicy węgierscy ośmielili się publicznie znieważyć Kościół katolicki i obrazić uczucia katolików. Podziwiać trzeba tę odwagę, gdy się zważy, że wszystkich ewangelików jest we Węgrzech 3¼ miliona, a wszystkich katolików 10½ miliona. (Żydów jest 724 tysiące). Pierwszy biskup węgierski, Waszary, wydał z tego powodu list pasterski, w którym upomina katolików, ażeby wobec tej napaści zachowali spokój i rozwagę. Pisze między innemi tak: „Czy mamy powód obawiać się o przyszłość Kościoła naszego? Nie, albowiem słowa Pana brzmią: Ty jesteś Piotrem, na tej skale zbuduję mój Kościół i bramy piekła go nie zwyciężą. Na tej niewzruszonej skale wybudowany Kościół nasz, bywał i bywa napadany wszelką bronią, wszystkiemi materyalnemi i umysłowemi siłami, a jednak stoi pewno i zwycięzko i tak stać będzie do końca świata. Nie słabi ludzie, nie państwo, lecz sam Bóg utrzymuje Kościół nasz.

Ta wiara nasza, to siła nasza.

Nie obawiam się przeto o przyszłość mego Kościoła, ale obawiam się o mój naród, który nie posiada, jak Kościół, Bożego przyrzeczenia wiecznego bytu. Na-

rodowi Bóg wyznaczył tylko tę tu ziemię, na której ma żyć lub umierać. Jeżeli tutaj umrze, to zniknął z powierzchni świata.“

— **Cholera.** W Hamburgu panuje cholera jeszcze dość silnie, skoro na dzień umiera 150 do 200 ludzi. W innych miastach pojawiają się nieliczne wypadki. W *Lublinie* zaś wzmogła się bardzo, dziennie zapada tam na cholerę po 100 ludzi.

— **Potworna babka.** *Kaliszanin* opisuje, iż w Borkowie, w Kaliskiem, babka poleciła swemu małoletniemu wnukowi wyleźć na drzewo, celem wybrania z gniazda ptaków. Aby dziecko nie spadło, babka założyła dziecku na szyję chustkę i przywiązała do drzewa. Gdy chłopiec wpiął się na nieznaczną wysokość, zepchnęła go i nieszczęsna dziecina zawisła w powietrzu. Biedny chłopiec musiał ciężko walczyć ze śmiercią, na ciele jego bowiem znaleziono mnóstwo ran, zadanych własnemi rękoma. Badania o przyczynę potwornej zbrodni, babka odrzekła: „A bo mi „złe“ wciąż do ucha szeptało.“ Zbrodniarkę, która od matki zamordowanego dziecka, zamieszkałej w Łodyi, otrzymywała miesięcznie pieniądze za jego utrzymanie, osadzono w więzieniu.

— **Wesele bez muzyki.** W Dynaburgu, wyprawił wesele kupiec miejscowy bez muzyki i wina i wogóle bez wszelkich przyjęć. Natomiast po dokonanym akcie ślubu wyszedł na ulicę, a spotkawszy ubogiego, dawał mu pieniądze. Wesele to upamiętniło się w mieście, gdyż bardzo wielu zyskało fundusze na utrzymanie życia.

— **Konie w kapeluszach.** W tych dniach po raz pierwszy ukazały się na ulicach Paryża konie dorożkarskie, przystrojone w duże słomiane kapelusze, chroniące ich głowy od promieni słońca. Zwyczaj ten oddawna jest znany na południu.

— **Głód w Indyach.** Okropna wieść przeraża Europę: głód w Indyach czyni straszne spustoszenia, pada tysiące ofiar. Już w poprzednich latach zbiory nie odpowiadały żyzności miejscowych gruntów, w obecnym jednak roku wszystko prawie zmarniało. Przyczyną tego jest zupełna cisza. Dla braku karmy dla bydła, pada ono w równej liczbie jak ludzie, choć Indyanie zrywają własne słomiane strzechy z dachów, byle jako tako wyżywić bydło.

— **Nowe prześladowanie chrześcian w Chinach.** W prowincyi Hunau poprzylepiano po miastach na rogach ulic odezwy, wzywające lud wprost do gwałtów i mordów chrześcian tamtejszych. W odezwach tych popisano, że misyonarze katoliccy zrabowali bardzo wiele dzieci chińskich i powydłubowali im oczy, z których robią następnie złoto i srebro.

Mianowicie religia katolicka jest tam ostro zaczepiona i zelżona w najbrudniejszy sposób. Wyzwisk tych brutalnych nie chcemy podawać. Kilku misyonarzy katolickich udało się do władz z prośbą, ażeby kazały pozrywać z ulic odezwy. Nic to jednak nie pomogło. Urzędnicy nie chcieli tego uczynić. A ludność chińska burzy się tymczasem przeciw wszystkim chrześcianom i prawdopodobnie przyjdzie znów do mordów, zaburzeń i rozruchów. Z kilku miast już donoszą, że lud się zbroi potajemnie i chce wyrznąć pewnej nocy wszystkich chrześcian.

— **Żywy wieloryb.** Komitet wystawy w Chicago zamierza umieścić na wystawie żywego wieloryba. Uorganizowano już odpowiednią komisyę, która spławi wieloryba do Chicago rzeką św. Wawrzyńca.

Rozmaitości.

Baśń o cholerze. W niektórych okolicach naszego kraju, opowiadają sobie ludzie taką bajkę:

„Dawno już dawno, nawet starzy ludzie nie pamiętają, ile lat temu, zaraza chodziła sobie po świecie, niby człowiek. Czasy były ciężkie, więc pewien szewc wstał przed świtem do roboty, zbudził żonę, aby śniadanie warzyła, kazał wstawać czeladzi i chłopcom, przypilnował ich w ochędóstwie i zasiedli razem do roboty. Aby zaś podziękować Panu Bogu za chleb, który Opatrzność jego ludziom zsyła, a zarazem prosić o opiekę Matki Boskiej, śpiewali sobie przy pracy pieśni nabożne. Kiedy już śpiew miał się ku końcowi, z za węgla domostwa wysunęło się widmo niezmiernie wysokie, a suche, a sine, że na widok jego dreszcz do szpiku kości przejmował. Idzie to widmo od okna do okna, puka suchemi palcami i woła grobowym głosem: „Hej ludzie! co robicie? czy śpicie, czy Boga chwalicie?“ Gdzie tylko odpowiedziano: „Śpiemy,“ widmo mówiło: „To śpijcie na wieki!“ — i szło dalej; kędy zaś przeszło, tam cisza śmierci zostawała. Tak doszło widmo do chaty szewca i — puk! puk! w okno. — „Hej ludzie! — woła — co robicie?“ Szewc odpowiada: „Boga chwalimy i pracujemy.“ A widmo na to: „Bądźcież zdrowi i chwalcież Go na wieki!“ I zostawiwszy na oknie ślady kościstych palców, odeszło. Szewc zaś długo potem pokazywał wszystkim ślady zarazy, opowiadając, jak to go modlitwa i praca od śmierci ocaliły.“

Statystyka żydów. Europa liczy 5,400.000, Azya 300.000, Afryka 350.000, Ameryka 250.00, Australia 2000. Ogólna cyfra żydów w całym świecie wynosi 6,302.000 głów. Z nich wypada na Austro-Węgry 1.654.000, na Rosyę 2,552.000, na Niemcy 500.000, na Francyę 130.000, na Turcyę 104.000, na Rumunię 285.000, na Bulgaryę 10.000.

Wilki w Rosyi. Szkody, jakie sprawiają wilki w Rosyi, wynoszą ogółem znaczne sumy. Tak np. w gubernii nowogrodzkiej w jednym roku wilki wyniszczyły: 3.484 sztuk bydła rogatego i 17.000 owiec, ogółem za sumę 17.000 rubli. W gubernii samarskiej szkody, jakie sprawiają wilki, wynoszą około 300.000 rubli. Wilki nie ograniczają się zresztą do napadania na bydło i często, zwłaszcza podczas ostrej zimy, atakują ludzi. Zdarzają się wreszcie wypadki ukąszenia przez wilki wściekłe. Niektóre gubernie, a mianowicie smoleńska i samarska, dostarczyły największej liczby ukąszonych do pracowni bakteryologicznej Pasteura w Paryżu, oraz do lecznic, urządzonych na wzór paryskiej, w obrębie caratu.

Obraz ojca. Bolesław IV, król polski, nosił zazwyczaj złoty obraz swego rodzica, zawieszony na szyi. Ilekroć miał jaką ważną sprawę, zdejmował i całował ten wizerunek i mówił, jakby ojca miał przed sobą: „Niechaj będzie dalekiem odemnie wszystko, ojcze! co-

by było niegodnem twego królewskiego imienia". Tak też i chrześcijanin powinien zawsze mieć na pamięci „Ojca Przedwiecznego" i wystrzegać się wszystkiego, coby było niegodnem nazwy chrześcijańskiej.

Licha i dobra koszula. Żebrak, bardzo nędznie odziany, prosił pobożną panią o jałmużnę. Pani kazała służącej dać mu koszulę. Służąca przyniosła grubą, podartą koszulę i chciała ją dać biedakowi. Ale pani rzekła: „Daj mu lepszą koszulę i pamiętaj, że na Sądzie ostatecznym musiałabym wstydzić się, gdyby Chrystus Pan tę lichą koszulę, jako daną mu przezemnie, całemu światu pokazał".

Przeklinacz i pieniądz złoty. Pewien dymissyonowany żołnierz w mieście Ostendzie tak dalece nawykł był do przeklinania, że prawie do każdego słowa przydawał przekleństwo. Raz znajdując się w ciężkiej potrzebie, spotkał dobrze sobie znajomego pana u bramy i poprosił go o wsparcie. Ten zaś znając haniebny jego nałóg, krótko odprawił go, rzekłszy: „Przeklinającym ja nic nie daję". „O panie — odpowiedział żołnierz — jabym chciał odzwyczaić się od tego nałogu, ale nie mogę". Na to odparł pan: „Spróbuj raz tego szczerze. Patrz, oto ten pieniądz złoty daruję ci, jeżeli dziś wstrzymasz się od przekleństw". Radośnie spojrzał żołnierz na błyszczące złoto i obiecał, że przeklinać nie będzie. Musiał towarzyszyć owemu panu, który prowadził go do różnych koszar, gdzie starzy towarzysze, według swego zwyczaju, różnemi przezwiskami nań wołali i jakby odgadłszy jego zobowiązanie się, usiłowali pobudzić go do gniewu, aby wybuchnął znanemi, zwykłemi mu przekleństwami. Ale tym razem wszelkie ich pokusy pozostały bez skutku, żołnierz milczał jak niemy aż do wieczora. Wtedy ów pan wręczył mu pieniądz złoty, obiecując wsparcie i nadal, jeżeli się poprawi; a żołnierz poprawił się rzeczywiście, z początku jedynie dla zysku, później zaś dlatego, aby tym grzechem więcej Boga nie obrażać. O ileż to człowiek dokazać może, jeżeli tylko ma silną wolę.

Kara za świętokradztwo. Święty Cypryan, Biskup kartagiński, żyjący w pierwszych wiekach chrześcijańskich, opowiada o następującem zdarzeniu, którego naocznym był świadkiem. Gdy odprawiał Mszę świętą, wśliznęła się nieznacznie pomiędzy zgromadzonych chrześcijan młoda dziewczyna, która w czasie prześladowania zaparła się była Jezusa Chrystusa i nie odpokutowawszy za tę zbrodnię, bez rozgrzeszenia przystąpiła do Komunii świętej. Lecz zaledwie wzięła w usta Chleb święty, ten zamienił się dla niej w truciznę, nagle porwało ją gwałtowne drżenie i natychmiast padła trupem. *(S. Cypr. de laps.).*

Potrzaskany krzyż. Podczas wojny we Włoszech w roku 1859 pracował około dusz zbawienia w jednym ze szpitali pewien czcigodny pasterz, niosąc duchowną pociechę i pomoc rannym żołnierzom. Opowiadano mu o jednym z nich, który tak poraniony i wielu członków pozbawiony, że dziwić się musiano, iż mógł dotąd żyć. Kapłan ten, chcąc koniecznie owego rannego zobaczyć, by go do niego zaprowadzono. Wszedłszy do pokoju, w którym tenże leżał, ujrzał mężczyznę bardzo zewnętrznie spokojnego. „Przyjacielu — rzekł do niego — powiedziano mi, że twe rany są bardzo znaczne". Chory uśmiechnął się na te sława. „Panie — odezwał się — podnieś tylko kołdrę". Kapłan podniósł ją i zadrżał z przerażenia, gdyż ujrzał, że chory niema rąk. „Jak to? — mówi ranny — pan drżysz z powodu takiej drobnostki! Podnieś tylko kołdrę do nóg". Uczynił to ksiądz i ujrzał, że ranny niema nóg. „O dziecię moje — zawołał teraz litościwy kapłan — jakże cię żałuję!" „Nie żałuj! — odezwał się teraz żołnierz ze łzami w oczach — ojcze mój, nie żałuj mnie; zasłużyłem zupełnie na to; tak samo i ja uczyniłem z krzyżem. Udałem się z towarzyszami mymi do armii. Wtem widzimy nade drogą wielki krzyż drewniany; zabraliśmy się zaraz do jego zniszczenia. Ja byłem najczynniejszy, wdrapałem się do góry i roztrzaskałem pałaszem ręce i nogi Ukrzyżowanemu Zbawicielowi. Niedługo potem po przybyciu na pole walki stoczono bitwy i podczas pierwszej salwy karabinów i dział kule pourywały mi ręce i nogi. Ale dzięki Najwyższemu, karze on mój bezbożny występek już na tej ziemi lekką karą, ażeby mnie w drugiem życiu oszczędzić przed karami Swej sprawiedliwości; tego się spodziewam po Jego nieskończonem miłosierdziu".

— **Niezwykła oszustka.** Pewnego razu do stacyi Porzecze, na drodze kolei żelaznej wileńskiej, przybyła nie młoda już dama, która zażądała furmanki do miasta Druskiennik. Wnet sprowadzono wieśniaka, trudniącego się przewożeniem pasażerów jadących na kuracye do wspaniałego miasta i pani, nie ugadzając się z nim wcale, wsiadła na bryczkę. Wieśniak zaciął konie, zdziwiony milczeniem owej damy, ale pomyślał, że musi to być bardzo bogata osoba, kiedy się nawet nie spyta o wysokość wynagrodzenia za jazdę. Jadą tedy, pani milczy a włościanin wywijając batem ponad końmi, myśli o domu, o dzieciach i o tem, wiele też zarobi za przewóz nieznanej pani. Już zbliżyli się do Druskiennik, gdy nagle powstaje pasażerka i pyta się woźnicy:

— A wiesz ty, człecze, kogoś wiózł?

Wieśniak otworzył usta, zdumiony.

— Ja jestem cholera!

Wieśniak zbladł jak ściana.

— Nie bój się, jesteś dobrym i zacnym człowiekiem i mieszkańcy Druskiennik także poczciwi, więc ich oszczędzę!

To powiedziawszy, wyskoczyła z bryczki i znikła w pobliskim lesie.

Wieśniak pozbywszy się tak okropnej pani, pędził co koń wyskoczy napowrót do domu. Opowiedział on Strapczemu swoją przygodę, a Strapczy rozśmiawszy się, zawołał:

— Głupi jesteś, mój kochany, to nie była cholera, ale poprostu oszustka, która korzystając z twojej ciemnoty, zaoszczędziła sobie nogi i w dodatku przejechała się darmo.

W Kapsztacie w Afryce pewien murzyn założył pismo w języku miejscowem. Pismo w krótkim czasie zyskało wiele prenumeratorów. Po pewnym jednak czasie zaczęli czytelnicy gniewać się na redaktora za to, że w swem piśmie wyrażał się wcale niepochlebnie o życiu i obyczajach tamtejszych obywateli. Gdy mimo to redaktor pisał w ten sposób dalej, grono niezadowolnych czytelników zrobiło na niego zasadzkę, pochwycili go, zaciągnęli do jaskini, ułożyli nad ogniem, upiekli i.... zjedli. Z takimi czytelnikami niema żartu.

Żmije a głód. Prof. Waljan z Paryża ogłosił świeżo bardzo ciekawe badania nad wytrzymałością żmij na

głód. Wogóle węże przyjmują pokarm bardzo rzadko. Tak naprzykład w zwierzyńcu muzeum zoologicznego w Paryżu zwraca na siebie ogólną uwagę wąż z rodzaju Eunectes Murinus. Od roku 1885 do 1891 gad ten jadł tylko 34 razy, czyli, że przeciętnie biorąc, karmił się po pięć razy w roku. W tem samem muzeum chowa się bardzo dobrze inny wąż, który przyjmuje pożywienie raz na 23 miesiące. Za pokarm tym głodomorom wężego rodzaju służą: koźlęta, barany, króliki, szczury i kaczki.

Kalendarzyk tygodniowy.

Dnia	Święta rzymskie	Wschód słońca god.	Wschód słońca min.	Zachód słońca god.	Zachód słońca min.
25	*Nied. 16 po Z. Św.* Władysława z Gieln.	5	54	5	50
26	Pon. Jozafata b. m. i Cypryana m.	5	55	5	48
27	Wt. Przeniesienie relikw. ś. Stanisława.	5	57	5	46
28	Śr. Wacława męcz.	5	58	5	43
29	Cz. *Michała Archanioła.* ☽	6	—	5	41
30	Piąt. Hieronima dokt. wyzn.	6	1	5	39
	Październik ma dni 31.				
1	Sob. Remigiusza bisk.	6	3	5	38

Ceny zboża
(z targu na Kleparzu).

Kraków 20 września.

Płacono: za pszenicę białą od 8 złr. 40 ct. do 8 złr. 65 ct., za czerwoną od 8 złr. 10 ct. do 8 złr. 30 ct., za żółtą od 8 złr. 10 ct. do 8 złr. 50 ct., za żyto od 6 złr. 40 ct. do 6 złr. 75 ct., za jęczmień browarny od 6 złr. 50 ct. do 7 złr. — ct., na paszę od 5 złr. 70 ct. do 6 złr. — ct., za owies od 5 złr. 20 ct. do 5 złr. 50 ct. — Wszystko za 100 kilogramów.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca:
Ksiądz Marceli Dziurzyński.

Nakład i własność „Spółki wydawniczej polskiej w Krakowie, zarejestrowanej z ograniczoną poręką“.

W Krakowie, w drukarni „Czasu“ Fr. Kluczyckiego i Sp. pod zarządem Józefa Łakocińskiego.